

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Historiolitteraria 17 (2017)

ISSN 2081-1853

DOI 10.24917/20811853.17.8

**Magdalena Sadlik**

Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

## **„Zobaczyć niebo opiewane przez poetów całej ziemi, zobaczyć Włochy”<sup>1</sup> – północna Italia w relacjach Stanisława i Władysława Bełzów**

Od średniowiecza Italia była jednym z ważniejszych państw na mapie wojaży polskich podróżników, co z kolei nie pozostało bez wpływu na ilość spisywanych relacji, wrażeń i wspomnień. Nie sposób wymienić tu wszystkich powstałych w drugiej połowie XIX i na początku XX w., choćby z tego względu, że znaczna ich część ukazywała się tylko w ówczesnej prasie, nie zyskując później książkowego wydania. U schyłku XIX w. liczba relacji i opisów przytłaczała już samych autorów, powątpiewających w sens spisywania kolejnych, jak zastanawiał się powodowany troską o czytelnika Stanisław Bełza:

Czyż czytelnik nie ma już dosyć tych wykrzykników i zachwytów, jakie wydzierają się z pod pióra wszystkich opisujących Włochy, na wspomnienie skarbów artystycznych, jakim równych w żadnym zakątku świata nie znajdzie? Czyż nie nużą go już opowiadania na różne sposoby, jednej i tej samej rzeczy, składając usta jego do ziewania, jak słuchaczy wesołych dykteryjek Pana Jowialskiego Fredry?<sup>2</sup>

Ta świadomość towarzyszyła też przemierzającej północne Włochy Marii Konopnickiej. „Kto by chciał opisać ten plac [...] podejmowałby rzecz dawno już zrobioną”<sup>3</sup> – skwitowała krótko, uwalniając się tym samym od konieczności opisu placu św. Marka. Wobec bogatej literatury przedmiotu<sup>4</sup> Bełza zrezygnował natomiast z opisu Florencji, odsyłając czytelnika do lektury prozy Madame de Staël i *Kartek z podróży* Józefa Ignacego Kraszewskiego<sup>5</sup>.

---

<sup>1</sup> J. Mohort [właśc. J. Ochorowicz], *Przelotne wrażenia z podróży do Rzymu*, Warszawa 1899, s. 5.

<sup>2</sup> S. Bełza, *Za Apeninami. Wiązka wrażeń podróżnych*, Kraków 1890, s. 44.

<sup>3</sup> M. Konopnicka, *Wrażenia z podróży*, Warszawa 1884, s. 78.

<sup>4</sup> Zob. O. Płaszczewska, *Podróż włoska w kulturze i literaturze*, [w:] tejże, *Wizja Włoch w polskiej i francuskiej literaturze okresu romantyzmu (1800–1850)*, Kraków 2003, s. 40–49.

<sup>5</sup> S. Bełza, *Za Apeninami*, s. 44.

Dziewiętnasto- i dwudziestowieczne wojaże po „kraju poezji, nauk, blasków, woni i płomiennego słońca”<sup>6</sup> doczekały się już wielu opracowań<sup>7</sup>. Dlatego też spośród imponującej liczby relacji wybrałam zaledwie kilka, które jak dotychczas nie cieszyły się szczególnym zainteresowaniem historyków literatury, a wydają się warte przypomnienia: *Z Wenecji do Neapolu. Wrażenia z podróży* Władysława Bełzy oraz *Za Apeninami, Na lagunach, Obrazy i obrazki Wenecyi* Stanisława Bełzy. Prócz więzów krwi tych dwóch braci łączyły przynależność do pokolenia Szkoły Głównej, sentyment do dziedzictwa romantyzmu – zwłaszcza kult Mickiewicza, a wreszcie nieprzezwyciężona słabość do „kraju gdzie cytryna dojrzewa”. Obaj literaci znali Włochy znacznie lepiej niż większość ówczesnych turystów zwiedzających kolejne obowiązkowe punkty z bedekerem w ręku. Niewątpliwie bracia podpisaliby się z przekonaniem pod słynną konstatacją Świrskiego – bohatera Henryka Sienkiewicza, w myśl której „każdy człowiek ma dwie ojczyzny: jedną swoją najbliższą, a drugą: Włochy”<sup>8</sup>. Obaj wielokrotnie uwzględniali Italię w planach swych częstych wojaży; Władysław Bełza na kartach swej książki deklarował, iż odwiedza ją co roku. O ile dość okazjonalnie poświęcał on swoją uwagę podróżopisarstwu, o tyle dla Stanisława Bełzy – adwokata z wykształcenia i zawodu – było ono jedyną formą twórczej aktywności. Konsekwentnie, przez całe życie każdą z rozlicznych podróży uwieczniał na kartach kolejnych książek, których napisał w sumie ponad trzydzieści. Jego poświęcone Italii publikacje cieszyły się niemałym zainteresowaniem, o czym świadczą liczne wznowienia – „wiązka wspomnień podróżnych zza Apenin” zyskała aż cztery wydania. W sumie ojczyźnie Dantego poświęcił ten stołeczny prawnik cztery książki, dwie z nich dotyczyły Wenecji. Pełniły one z powodzeniem rolę przewodników, jak zapewniał recenzent *Na lagunach* – Wincenty Kosiakiewicz, kierując się przede wszystkim przesłankami o utylitarnym charakterze: „Z pożytkiem można ją przeczytać – i, co więcej, z pożytkiem włożyć do kuferek podróżnego, jeżeli komuś wypadnie zwiedzać kraje, przez P. Bełzę opisane. Jest to bardzo dobry przewodnik”<sup>9</sup>.

Większość relacji układała się najczęściej w podobny schemat, który zdeterminowany był szlakiem podróży biegnącym zazwyczaj od miast północnych Włoch: Triestu, Wenecji i Werony, przez Rzym, aż po Neapol. Taką też trasę proponują swoim czytelnikom Bełzowie. W przeciwieństwie do innych relacji z podróży stanowiących zazwyczaj opis jednego, konkretnego wyjazdu Władysław Bełza oferuje czytelnikowi sumę swych podróżnych doświadczeń zebranych na przestrzeni lat. Tym

<sup>6</sup> Tamże, s. 2.

<sup>7</sup> Zob. A. Achtelek, *Sprawcza moc przechadzki, czyli polski literat we włoskim mieście*, Katowice 2015; też, *Wenecja mityczna w literaturze polskiej XIX i XX wieku*, Katowice 2002; S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1980, s. 356–373; J. Lyszczyzna, *Konstantego Gaszyńskiego „Listy z podróży po Włoszech”*, [w:] *Wokół reportażu podróżniczego*, red. E. Malinowska, D. Rott, Katowice 2004, s. 107–114; O. Płaszczewska, *Przestrzenie komparatystyki – italianizm*, Kraków 2010; też, *Wizja Włoch...*

<sup>8</sup> H. Sienkiewicz, *Na jasnym brzegu*, Warszawa 1897, s. 162.

<sup>9</sup> W. Kosiakiewicz, *Na lagunach*, „Gazeta Polska” 1894, nr 245, s. 3.

zapewne można tłumaczyć niejednorodność formy i stylu *Z Wenecji do Neapolu*. O ile w pierwszym poświęconym Wenecji rozdziale autor epatuje czytelnika gawędziarską narracją, nie szczędząc mu barwnych rodzajowych scenek, o tyle kolejne upodabniają się do przewodnikowych opisów prezentujących najważniejsze zabytki zwiedzanych miast na tle krótkiego rysu historycznego. Władysław Bełza nazwie skromnie swoje zapisy „notatkami”, spragnionych wiedzy czytelników odsyłając do książki swego brata *Na lagunach*<sup>10</sup>. Ale i Stanisław odżegnywał się od formy wyczerpującego, podręcznikowego kompendium, określając swą książkę jako „spowiedź z wrażeń”<sup>11</sup>, a takie ujęcie wskrzeszało formę romantycznej podróży.

Już otwierające książkę Władysława Bełzy osobliwe *vademecum* dla potencjalnych podróżników, zamknięte w formie niepretensjonalnego wierszyka zapowiadało użytkowy charakter relacji:

Chcesz korzyść mieć z wędrowki  
To ranną wyrusz dołą;  
Bierz spory trzos gotówki,  
A mało gratów z sobą.  
Idź wolno krok za krokiem,  
Nie zwierzaj się nikomu  
Patrz wszędzie baczem okiem,  
A troski zostaw w domu<sup>12</sup>.

Następnie autor zabiera czytelnika do najlepszej w mieście – wedle jego zapewnień – kawiarni Carlo Lavena na placu św. Marka, funkcjonującej do dzisiaj. Na tle dziewiętnastowiecznych relacji otwierających się często patetyczną apoteozą Italii bądź standardowym opisem podróży zarówno powyższa wierszowana przedmowa, jak i sam początek opisu rysuje się dość oryginalnie. Natomiast tej konwencji uczynił za dość Stanisław, rozpoczynając swą relację podniosłą, płomienną, obfitującą w pytania retoryczne perorą:

[...] czy ty wiesz o Italio nadobna, – jaki czar tkwi w twojej ziemi, ile wrażeń przebiega z serca do głowy na sam dźwięk Twojego nazwania? Czy ty wiesz, że o tobie ciągle marzy i artysta z płomienną wyobraźnią, wiążący na wąskim płótnie cząstkę własnego ducha. I kochanek goniący za ideałem, jakiego nie szukać na tej ziemi i bogacz niewiedzący co z groszem zrobić [...]? O! Ty nie wiesz o tym Italio, ty się nie starasz wcale, brudne i obdarte twoje dzieci raczej wstrętem niż powabem przejmują, mimo to lecą ku tobie, jak ćmy do światła, ludy północy i wschodu, choć jak ćmy w świetle nie rzadko opalają sobie u twoich ognisk skrzydła. Lecą i lecieć będą bez końca, – boś ty ojczyzna sztuk nadobnych, boś ty rozsadnica cywilizacji, w czasach, gdy reszta świata w pomrokach chodziła nocy, boś ty kraj poezji i nauki, blasków, woni i płomiennego słońca<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> Zob. W. Bełza, *Z Wenecji do Neapolu. Wrażenia z podróży*, Kraków 1910, s. 32.

<sup>11</sup> S. Bełza, *Obrazy i obrazki Wenecji*, Warszawa 1910, cz. 2, s. 93.

<sup>12</sup> W. Bełza, *Zamiast przedmowy*, [w:] tegoż, *Z Wenecji...*

<sup>13</sup> S. Bełza, *Za Apeninami*, s. 1–2.

W przytoczonym tu fragmencie oddał Stanisław Bełza istotę kształtującego się na przestrzeni lat mitu, w myśl którego przedstawiano Italię jako kolebkę europejskiej cywilizacji, ojczyznę sztuki, nęcącą przybyszów kolorytem Południa. Podobnie jak w przypadku innych miejsc o literackiej sławie: Ziemi Świętej czy Konstantynopola, już sama konfrontacja zrodzonych za sprawą lektur wyobrażeń z rzeczywistością – konkretnym miejscem, w którym znaleźli się tu i teraz, była dla podróżników niemałym wyzwaniem<sup>14</sup>.

## Wenecja – miasto ze snów

Choć jako obowiązkowy punkt na mapie Grand Tour Wenecja znalazła się już w XVII w.<sup>15</sup>, to jej literacka kariera rozpoczyna się dopiero za sprawą George’a Byrona i jego *Wędrowek Childe Harolda*<sup>16</sup>. Toteż trudno się dziwić, iż w książkach obu braci kilkakrotnie powraca jego nazwisko. Stanisław Bełza ze wzruszeniem będzie wskazywał czytelnikom hotel, w którym podczas swojego pobytu w Wenecji zatrzymał się poeta, a swoje *Obrazy i obrazki z Wenecyi* otwiera przywołaniem jego słów: „obraz tego miasta jest podobny do snu, a historia jego do romansu”<sup>17</sup>. *Nota bene* ta metafora snu powracała później często w dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych opisach<sup>18</sup>. Odwołując się do sugestywnych, byronowskich obrazów Wenecji-snu, Wenecji-grobu<sup>19</sup>, roztacza Stanisław Bełza poetycką, godną neoromantyka wizję, w której pejzaż „dziwnego miasta” jawi się, podobnie jak we wspomnieniach poprzedników<sup>20</sup>, niczym osobiwa scenografia teatralnego przedstawienia:

I zdaje ci się, że jesteś w teatrze, na czarodziejskim widowisku, że zręczny sztukmistrz rozpostarł przed tobą wspaniałe dekoracje, że te lustra jasnych wód, te kręte nitki kanałów, te odrapane, kąpiące się w wodzie pałace, i te czarne, niby karawany przenikające się między nimi gondole, to nie rzeczywistość, to malowidła rzucone kunsztowną ręką artysty na teatralne płótno. Do utwierdzenia cię w tym mniemaniu przyczynia się grobowy spokój, jaki dokoła Ciebie panuje. Masz przed sobą rozległe miasto, a przedstawia ci się ono jak cmentarz, żaden turkot nie dolatuje twoich uszów, żaden krzyk nie rozdziera powietrza. Wszystko zdaje się w tem mie-

---

<sup>14</sup> Zob. M. Konopnicka, dz. cyt., s. 77.

<sup>15</sup> Zob. P. Ackroyd, *Miasto żywe*, [w:] tegoż, *Wenecja. Biografia*, przeł. T. Biedroń, Poznań 2015, s. 250.

<sup>16</sup> Zob. tenże, *Pielgrzymi i turyści*, [w:] tegoż, *Wenecja*, s. 253; M. Brahmer, *Powinowactwa polsko-włoskie. Z dziejów wzajemnych stosunków kulturalnych*, Warszawa 1980, s. 206; O. Płaszczewska, *Wizja Włoch...*, s. 289.

<sup>17</sup> G. Byron cyt. za: S. Bełza, *Na lagunach*, Warszawa 1910, s. 3.

<sup>18</sup> Stanisław Grzybowski rozpoczyna swój szkic poświęcony Wenecji stwierdzeniem: „Wenecja nie jest miastem. Jest snem”, tenże, *Wenecja czyli wolność i porządek*, [w:] *Trzydzieści miast czyli antynomie kultury europejskiej*, Wrocław 2000, s. 102.

<sup>19</sup> Zob. P. Ackroyd, *Śmierć w Wenecji*, [w:] tegoż, *Wenecja*, s. 341–346.

<sup>20</sup> Zob. tenże, *Wenecja*, s. 133–134.

ście drzemać w letargu słodkim, wszystko żyć jakimś życiem nie z tego świata, snu błogie bóstwa wszechwładnie królują tu nad temi wodami [...]”<sup>21</sup>.

Toteż mogłoby się wydawać, że arsenał wszelkich metafor i innych środków artystycznego wyrazu został już dawno wyczerpany przez podróżopisarzy wcześniejszych epok, zwłaszcza przez romantyków, jednak Stanisław Bełza potrafi zaskoczyć swymi skojarzeniami. Tylko ten miłośnik twórczości Mickiewicza mógł przyrównać liczne, wyrastające z morza wysepki laguny weneckiej do grzybów zbieranych przez gości Sędziogo w *Księdze III* epopei, a ich budynki – do bohaterki znanej ballady: „To miasto niby Łódź lekka, rzucona na powierzchnię tu Adriatyku, te gmachy niby Świtezianki wydobywające się ze spienionych fal [...]”<sup>22</sup>. Metaforę Wenecji-cmentarza łączyć wypada z upadkiem Rzeczypospolitej Weneckiej. Bełzowie, podobnie jak inni literaci-podróżnicy<sup>23</sup>, podążają śladami niegdysiejszej świetności miasta, której świadectwem pozostają zachowane pałace, i ze smutkiem odnotowują ich degradację: „zamkniętymi na głucho okiennicami, patrzą na ciebie jak oczyma ślepca i skarżą się na sponiewieraną swoją chwałę i na nieuszanowaną sędziwość”<sup>24</sup>.

Wenecja Władysława Bełzy, skreślona chwilami na przekór romantycznym konwencjom, jest gwarnym, pulsującym życiem miastem, którego teraźniejszość jest równie warta uwagi co imponująca historia. W przeciwieństwie do innych literatów fascynacji miastem nie wiąże on z jego mitologizacją, ostentacyjnie wręcz akcentując nader przyziemne niedogodności i czyhające na turystów niebezpieczeństwa. Zamiast mocno już skonwencjonalizowanych eksklamacji zachwytów i popisów kunsztownymi metaforami, które mogłyby przyćmić wcześniejsze opisy Wenecji, autor ofiaruje konkretne, porażające swym realizmem wskazówki:

Strzeż się w Wenecyi złodzieja<sup>25</sup>.

Ale ktokolwiek wybiera się do Wenecyi, niech dobrze zaopatrzy swą kieskę, bo Włosi mają węż bardzo delikatny, – z daleka zwęszą gołego [...]”<sup>26</sup>.

Poetyczny opis „czarownego grodu” zastąpiony zostaje scenką rodzajową ze „zgrają brudnych i obszarpanych uliczników” „wyjących jak stado pawianów” w roli głównej<sup>27</sup>.

Na przekór literatom skłonny podróżującym do Włoch przypisywać tęsknotę za pięknem i duchowością, Władysław Bełza wskazuje na znacznie mniej szlachetne motywacje, zarzucając rodakom snobizm:

<sup>21</sup> S. Bełza, *Obrazy i obrazki...*, cz. 1, s. 20–21.

<sup>22</sup> Tamże, s. 19.

<sup>23</sup> Zob. A. Achtelik, *Wenecja mityczna...*, s. 98–105; O. Płaszczewska, *Wizja Włoch...*, s. 104–106; też, *Wobec „miasta umarłego”, [w:]* tejsze, *Przestrzenie komparatystyki...*, s. 471–472.

<sup>24</sup> W. Bełza, *Z Wenecyi...*, s. 34.

<sup>25</sup> Tamże, s. 20.

<sup>26</sup> Tamże, s. 31.

<sup>27</sup> Tamże, s. 17–18.

Po co przyjeżdża się do Wenecji? Zakochane pary po to, aby na siebie patrzeć i nic poza sobą nie widzieć. Anglicy, żeby uciec przed spleenem i porównać czy opis w Baedekerze zgadza się z rzeczywistością. Niemiec, żeby się czegoś nauczyć. Francuz by się bawić, – a Polak, by grać tu rolę arystokraty i po powrocie do domu pochwalić się, że go w hotelach tytułowano: „conte”<sup>28</sup>.

Czytelnikowi wspomnień podróży Władysława Bełzy przesunie się przed oczami barwny korowód przygodnie napotkanych, a sugestywnie skreślonych postaci, by wspomnieć tylko o „zardzewiałym szlachcicu spod Odessy”<sup>29</sup>, „damie chudej jak szczapa”<sup>30</sup>, „mamie grubej jak foka”<sup>31</sup>. Będzie też miał okazję poznać mniejsze i większe perypetie podróży: od sfluczzonego lustra weneckiego, po utarczki z drobnymi naciągaczami, zamieniające się pod piórem literata w humorystyczne scenki rodzajowe, i zgubiony w genueńskim błocie kalosz. Dzięki wspomnieniom Bełzy dociekliwy czytelnik ma szansę pozyskać informacje, nieistotne wprawdzie z punktu widzenia przeciętnego turysty zwiedzającego najśłynniejsze zabytki, ale ważne dla tych, którzy prócz samych murów miast pragną poznać również ich mieszkańców, ich styl życia i zwyczaje, by przypomnieć fragment poświęcony matym Wenecjanom, ulubionym zabawkom i dziecięcym rozrywkom. Autor daje się także poznać jako koneser niewieściej urody udzielający swojemu znajomemu – lwowskiemu lowelasowi – niezbędnych informacji w tej materii:

Nie w samej jednak Wenecji, [...] należy szukać pięknych i nadobnych twarzyczek. I tu ich naturalnie nie brak, jakem to wyżej zaznaczył, – ale prawdziwe piękności, jak perły w morzu, kryją się na okolicznych wyspach, na Burano, Torcello, Ghioggii... Tam dopiero widziałem śliczne co się zowie twarzyczki i pełne harmonii kształty, i tam dopiero powziąłem wyobrażenie o piękności Wenecyanek<sup>32</sup>.

Wspomnieć wypada, iż wysławianie urody Włoszek miało swoją bogatą literacką tradycję, dla Władysława Bełzy uosobieniem ideału kobiecego piękna były przede wszystkim mieszkanki Werony.

Miał on być może w pamięci wskazania brata, przestrzegającego przed małosłownym postrzeganiem Wenecji przez pryzmat zanieczyszczonej wody w kanałach<sup>33</sup>; w ostatecznym rozrachunku drobne uciążliwości nie zdołały przysłonić Władysławowi Bełzie piękna tego miasta:

Bo to pewna, że kto raz tylko widział Wenecję, ten już jej nigdy nie zapomni i jak Mickiewicz do swojej Maryli, tak on do tej oblubienicy Adryatyku, tęsknić będzie przez całe życie... I zapomina się o tej hałasie z całego świata, która ją tu napęlnia swym papuzim gwarem; o natręctwie tutejszych przekupniów; o tych żebrakach na

---

<sup>28</sup> Tamże, s. 31.

<sup>29</sup> Tamże, s. 28.

<sup>30</sup> Tamże, s. 13.

<sup>31</sup> Tamże, s. 42.

<sup>32</sup> Tamże, s. 23.

<sup>33</sup> Zob. S. Bełza, *Obrazy i obrazki...*, cz. 2, s. 99.

Molo; a pamięta się tylko o jej przedziwnym uroku, o tych wspaniałych pałacach, o tych muzeach pełnych nieocenionych skarbów sztuki, o tych świątyniach, które potężna Rzeczpospolita potężnemu Bogu stawiała... Tem tylko ma się przepełnioną duszę i o tem się tylko myśli, gdy się opuszcza Wenecję<sup>34</sup>.

Trudno by znaleźć drugie europejskie miasto budzące tyle emocji, miasto, które gościłoby równie często na kartach literatury, miasto-mit. Przemierzając w ślad za swymi poprzednikami wąskie uliczki, pokonując kanały gondolami – morskimi rumakami<sup>35</sup>, Bełzowie utrwalali romantyczny obraz „perły Włoch”<sup>36</sup>, „dawnej królowej Adriatyku”<sup>37</sup>.

### Z Polski do ziemi włoskiej, „z ziemi włoskiej do Polski”

Obaj bracia, co znamienne dla wielu dziewiętnastowiecznych rodaków-podróżników, na obcej ziemi szukali... Polski<sup>38</sup>, uporczywie wypatrując ojczystych pamiątek. W imię umacniania narodowej tożsamości, a przede wszystkim „ku pokrzepieniu serc” literaci prowadzili swych czytelników szlakiem niegdysiejszych polskich zwycięstw, odnotowując skrętnie wszelkie sukcesy rodaków. Toteż Władysław Bełza zawędruje do kościoła San Giovanni e Paolo, w którym niegdyś, podczas oratorskiego konkursu, zatriumfował Polak Stefan Niegoszewski<sup>39</sup>. Natomiast odnajdując w albumie studentów uniwersytetu padewskiego znane nazwiska, m.in. Kochanowskiego, Kopernika, Zamoyskich, Tarnowskich, zapewnia potencjalnych turystów: „serce twoje wzbierze dumą i radością, bo przekonasz się z tych kart i z tych godeł, że ziomkowie twoi w spółzawodnictwie o światło i wiedzę, szli na równi z innymi narodami, a często nawet o krok je wyprzedzali”<sup>40</sup>. Z tego też względu – jak utrzymuje Stanisław – „Padwa drogą jest każdemu Polakowi”<sup>41</sup>. Taka wędrówka śladami przodków, dawnych studentów padewskiej wszechnicy, należała już do pewnej tradycji – na początku XIX w. wspomina o nich z dumą m.in. Stanisław Dunin-Borkowski<sup>42</sup>.

Przemierzając włoskie szlaki, którymi wcześniej podążali polscy literaci, tułacze, żołnierze, Władysław Bełza wykorzysta każdy pretekst do przeprowadzenia choćby krótkiej lekcji ojczystej historii.

<sup>34</sup> W. Bełza, *Z Wenecyi...*, s. 55. Przykry zapach wody niejednemu podróżnikowi burzył romantyczny nastrój, ta kwestia wielokrotnie powracała w relacjach z podróży, zob. P. Ackroyd, *Wenecja*, s. 346.

<sup>35</sup> S. Bełza, *Obrazy i obrazki...*, cz. 1, s. 37.

<sup>36</sup> W. Bełza, *Z Wenecyi...*, s. 32.

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> Zob. T. Budrewicz, *Kodeks Polaka w podróży*, [w:] *Podróż i literatura 1864–1914*, red. E. Ichnatowicz, Warszawa 2008, s. 548–562.

<sup>39</sup> Zob. W. Bełza, *Z Wenecyi...*, s. 49.

<sup>40</sup> W. Bełza, *Z Wenecyi...*, s. 71.

<sup>41</sup> S. Bełza, *Za Apeninami*, s. 19.

<sup>42</sup> Zob. S. Dunin-Borkowski, *Podróż do Włoch w latach 1815–1816*, Warszawa 1820, s. 51.

Wszakże to w tem mieście nasz Henryk Dąbrowski wydał na początku 1797 roku ową płomienną odezwę, która potężnem echem odbiła się w sercach Polaków! Wszakże to tu, na tem lombardzkim polu, zawiązały się pierwsze kadry owych sławnych później legionów [...]. A gdy już opuszczał Medyolan i zajął miejsce w pociągu unoszącym mię do Genui, to w rytmicznym obrocie kół u wagonu, wyrażnie brzmiała mi nuta owej słynnej piosenki polskich legionistów, która, jak była dla nich hasłem nadziei i otuchy, tak nie przestała być dla nas wiecznie ożywiającem źródłem pokrzepienia<sup>43</sup>.

W imię patriotyczno-dydaktycznych przesłanek nie zawaha się również przypomnieć bolesnych dla Polaków wydarzeń – „ku przestrodze”, aby w przyszłości uniknąć podobnych błędów wynikających z politycznej naiwności. Toteż przebywając w Genui, nie zapomni o polskich legionistach, którzy z tego włoskiego miasta popłynęli na San Domingo:

Odjazd z Genui tych dzielnych wiarusów polskich, był tragicznym epilogiem ich sześćdziesięcioletniej tułaczki, w nędzy i poniewierce, wśród obcych ludzi i dalekich krajów, a zarazem straszną przestrogą daną nieszczęśliwemu narodowi, by nigdy zbyt pochopnie nie wierzył obcym potęgom i obcym geniuszom<sup>44</sup>.

Z radością odnotowuje rozmowę ze stróżem na kolei, który w Polaku rozpoznaje rodaka Kościuszki:

A więc ziomkiem sławnego generała Kościuszki, wszak prawda? – Tak jest, – odrzekłem mile połączony w mojej narodowej dumie. Ale powiedz mi pan skąd wiesz o Kościuszcze? – Ba! toć o nim wie u nas każde włoskie dziecko, tak jak zapewne Polacy wiedzą o naszym Garibaldi. Nic na to nie odpowiedziałem, tylko uściśniłem serdecznie rękę „uczzonego portyera”, a siadłszy na ławeczce rozmyślałem o wielkiej prawdzie, zawartej w słowach księcia Adama Czartoryskiego, który w dziele swoim o Niemcewiczu powiedział: „Są znakomite imiona, których głośność przechodzi po za obręb własnego kraju. Gdy się wszczyna gdzie mowa o jakim kraju, podobne imiona przychodzą na usta najmniej świadomych jego historii. Cudzoziemiec często nic o nich wyrzec nie umie, tylko powtarza to lub owo imię, które przyjął jako symbol tego narodu. Sobieski, Kościuszko, Poniatowski, byli i są dla Polski podobnego rodzaju imionami. Są to nasze klejnoty przechowane w ogólnym skarbcu ludzkości, są one wyobrażeniem Polski, a ich wyrzeczenie oznaką dla niej czci i współczucia”<sup>45</sup>.

I choć nie sposób rozstrzygnąć, czy faktycznie taka rozmowa miała miejsce, czy też przywołana tu scenka jest wyłącznie dziełem *licentia poetica* zrodzonym z potrzeby dowartościowania rodaków, to już samo jej zamieszczenie w książce dowodzi, iż Władysław Bełza nie pominął żadnej okazji do umacniania narodowych mitów o romantycznej proweniencji.

<sup>43</sup> W. Bełza, *Z Wenecyi...*, s. 129–130.

<sup>44</sup> Tamże, s. 134.

<sup>45</sup> Tamże, s. 190–192.



Obaj literaci nieustannie konfrontowali obczyznę ze swojszczyzną. Władysław słynną bramę wiodącą do San Marino przyrówna do Floriańskiej<sup>46</sup>, a Panteon do Wawelu<sup>47</sup>, zaś dla Stanisława eleganckie rzymskie handlowe arterie będą odpowiednikami „naszego” Krakowskiego Przedmieścia<sup>48</sup>. Podziwiając pomnik Dantego we Florencji, Stanisław będzie ubolewał, że Mickiewicz nie doczekał się równie godnego upamiętnienia. Przebywając we Florencji, nie pominie sposobności, by nawiązać kontakt z zamieszkującymi ją Polakami: Rygierem, Ordonem i Wołyńskim, poprowadzi też swoich czytelników pod dom Teofila Lenartowicza<sup>49</sup>. Boleje również nad smutnym losem bolońskiej Akademii Mickiewiczowskiej. Ten konsekwentnie przyjęty sposób opisywania Italii z polskiej perspektywy znajdzie swe uwieńczenie w ostatnich akapitach *Za Apeninami*, w których zgermanizowany, lecz powoli odradzający się Śląsk będzie „jak Pompeja z grobu zmartwychpowstały”<sup>50</sup>.

Obaj literaci dają się poznać jako erudyci wyruszający w podróż z bagażem przeczytanych lektur. Niejednokrotnie powołują się na Taine’a, Kremiera<sup>51</sup> i polskich romantyków. Jednak nie przejmują automatycznie i bezkrytycznie cudzych wrażeń<sup>52</sup>, zawsze zostawiając sobie prawo do wyrażenia własnej opinii. W ich przypadku konfrontacja wyobrażeń, ukształtowanych za sprawą czytelnicznych doświadczeń, z rzeczywistością nie przynosi rozczarowania, a jedynie utwierdzenie w powziętym już wcześniej przekonaniu o wyjątkowości tego śródziemnomorskiego kraju, którego – jak pisał Stanisław Bełza z właściwą sobie egzaltacją – „boski powiew ciemnych prostaczków w oświeconych ludzi zamienia”<sup>53</sup>.

Bełzowie swą podróżopisarską działalność traktowali w kategoriach patriotycznej, edukacyjnej misji. Stanisław przekonany, iż źródłem siły jednostki i narodu jest wiara<sup>54</sup>, nawet podziwiając dzieła włoskiej sztuki, nie zapomni o dydaktycznym komentarzu:

---

<sup>46</sup> Tamże, s. 199–200.

<sup>47</sup> Tamże, s. 233.

<sup>48</sup> S. Bełza, *Za Apeninami*, s. 72.

<sup>49</sup> Tamże, s. 29–40.

<sup>50</sup> Tamże, s. 132–133.

<sup>51</sup> Zob. O. Płaszczewska, *Literatura i legenda w „Podróży do Włoch” Józefa Kremiera*, [w:] teże, *Przestrzenie komparatystyki...*, s. 504–526.

<sup>52</sup> Władysław Bełza nie krył rozczarowania florencką katedrą, opiewaną wielokrotnie w przewodnikach: „Co do mnie, który okiem północnego barbarzyńcy spoglądałem na tę świątynię, który sądziłem o niej nie według tego com znalazł w podręcznikach, ale według wrażenia jakie odniosłem, – wybaczenie herezye, – nie bardzo nią byłem zachwycony. Zrobiła ona na mnie wrażenie olbrzymiego, kaflowego pieca, a co się tyczy jej architektonicznych kształtów, które Kremer nazywa włoskim gotykiem, to przyznam się, że wolę już czysty gotyk od tej pstrokaczyny”, W. Bełza, *Z Wenecyi...*, s. 169.

<sup>53</sup> S. Bełza, *Za Apeninami*, s. 115.

<sup>54</sup> *Za Apeninami* zamknie Bełza patetycznym wykrzyknieniem: „Bóg jest wielki [...], niech imię Jego będzie błogosławione”, tamże, s. 133.

Podziwiamy zatem to, co już niezaprzeczenie na najpowszechniejszy podziw zasługuje: wiarę mistrza, wiarę niezmaconą goryczą powątpiewania. Ona to jedna dzieła podobne tworzy, ona je jedna tylko tłumaczy i ona jedna je usprawiedliwia. Wiek negacji nigdy ich pojęć nie będzie w stanie<sup>55</sup>.

Wędrowniki Bełzów, podobnie jak romantyczne wojaże<sup>56</sup>, przebiegały dwoma szlakami: pierwszy wiódł śladem europejskiego dziedzictwa kulturowego, drugi zaś prowadził tropem ojczystych pamiątek. Polski literat w podróży to zatem dumny ze swego dziedzictwa kulturowego Europejczyk, ale i „syn podbitego narodu” poszukujący świadectw jego minionej świetności.

## Bibliografia

### Literatura podmiotu

- Bełza S., *Obrazy i obrazki Wenecji*, Warszawa 1910, cz. 1–2.
- Bełza S., *Na lagunach*, Warszawa 1910.
- Bełza S., *Za Apeninami. Wiązka wrażeń podróży*, Kraków 1890.
- Bełza W., *Z Wenecji do Neapolu. Wrażenia z podróży*, Kraków 1910.
- Dunin-Borkowski S., *Podróż do Włoch w latach 1815–1816*, Warszawa 1820.
- Konopnicka M., *Wrażenia z podróży*, Warszawa 1884.
- Kosiakiewicz W., *Na lagunach*, „Gazeta Polska” 1894, nr 245.
- Mohort J. [właśc. Ochorowicz J.], *Przelotne wrażenia z podróży do Rzymu*, Warszawa 1899.
- Sienkiewicz H., *Na jasnym brzegu*, Warszawa 1897.

### Literatura przedmiotu

- Achtelik A., *Sprawcza moc przechadzki, czyli polski literat we włoskim mieście*, Katowice 2015.
- Achtelik A., *Wenecja mityczna w literaturze polskiej XIX i XX wieku*, Katowice 2002.
- Ackroyd P., *Wenecja. Biografia*, przeł. T. Biedroń, Poznań 2015.
- Brahmer M., *Powinowactwa polsko-włoskie. Z dziejów wzajemnych stosunków kulturalnych*, Warszawa 1980.
- Budrewicz T., *Kodeks Polaka w podróży*, [w:] *Podróż i literatura 1864–1914*, red. E. Ichnatowicz, Warszawa 2008, s. 548–562.
- Burkot T., *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1980.
- Grzybowski S., *Trzyście miast czyli antynomie kultury europejskiej*, Wrocław 2000.
- Lyszczyna J., *Konstantego Gaszyńskiego „Listy z podróży po Włoszech”*, [w:] *Wokół reportażu podróżniczego*, red. E. Malinowska, D. Rott, Katowice 2004, s. 107–114.
- Płaszczewska O., *Przestrzenie komparatystyki – italianizm*, Kraków 2010.
- Płaszczewska O., *Wizja Włoch w polskiej i francuskiej literaturze okresu romantyzmu (1800–1850)*, Kraków 2003.

<sup>55</sup> Tenże, *Obrazy i obrazki...*, cz. 1, s. 30–31.

<sup>56</sup> Zob. O. Płaszczewska, *Wizja Włoch...*, s. 65.

**“To see Heaven praised by poets of the whole world, to see Italy” –  
Northern Italy, as described by Stanisław and Władysław Bełza**

**Abstract**

Italian voyages of the 19<sup>th</sup> and 20<sup>th</sup> centuries have already been described many times. That is why this paper has been devoted to those accounts which so far have not been particularly popular with literary historians, but are still worth mentioning: *Z Wenecyi do Neapolu. Wrażenia z podróży* by Władysław Bełza and *Za Apeninami, Na lagunach, Obrazy i obrazki Wenecyi* by Stanisław Bełza. The paper consists of two parts: the first one presents Venice as seen by the above mentioned authors, while the second one, entitled *Z Polski do ziemi włoskiej, z ziemi włoskiej do Polski* follows the Polish traces on foreign land. Voyages of the Bełza brothers, just like romantic voyages had two routes: the first one led through the European cultural heritage, while the other one followed the track of national memorabilia.

**Słowa kluczowe:** dziedzictwo kulturowe, podróż, wspomnienia, patriotyzm

**Keywords:** cultural heritage, travel, memories, patriotism

Magdalena Sadlik: magdasadlik@interia.pl